

3 Powołanie człowieka — Abraham (6 grudnia 2004)

Rozpoczynamy zatem trzecią w tym roku konferencję biblijną. Podziwiam państwo, że nie wystraszyliście się nawet języka hebrajskiego, który służy za punkt oparcia w naszej refleksji. Zdaję sobie sprawę z tego, że z jednej strony to jest ciekawe. Natomiast z drugiej strony nie jest łatwo słuchać języka oryginału tekstu świętego, przekładanego później na język polski. Ale myślę, że jako przygodę dla intelektu i przygodę dla ducha warto taki wysiłek podejmować. Pytałem swoich kolegów, czy gdzieś jeszcze w Polsce są takie konferencje, na których punktem wyjścia jest język hebrajski i na które każdy może przyjść. Na razie wygląda na to, że nie ma nigdzie. Ale kto wie, może w nasze ślady pójdą inni i to się upowszechni, i znajomość Pisma Świętego będzie promowana także i z tej strony.

Podczas spotkań październikowego i listopadowego za punkt wyjścia wzięliśmy trudną księgę biblijną, mianowicie Księgę Hioba, i trudny problem, bo problem cierpienia. Dzisiaj wrócimy do podobnych wątków, ale myślę że i osoba i tekst będą dużo łatwiejsze. Dzisiaj zabieramy się za kolejną postać Starego Testamentu, postać bardzo znaną, którą możemy w pewnym sensie nazwać patronem adwentowego oczekiwania. Dlatego, że jest to człowiek, który wykazał heroiczną wiarę. Tę postać znamy dobrze. Dlatego tylko przeczytamy dwa króciutkie teksty dotyczące epizodów, które też państwo dobrze znają. Postaramy się je przemyśleć pod kątem spotkania z tekstem hebrajskim. Żeby nie trzymać państwa w niepewności — będziemy czytali małe fragmenty pierwszej księgi Starego Testamentu, mianowicie Księgi Rodzaju, a przedmiotem naszego rozważania będzie oczywiście osoba Abrahama. Abraham jest u początków naszej wiary i chcielibyśmy dzisiaj te początki zobaczyć. Chciałbym, żeby każdy z nas, i państwo i ja, porównał niejako swoją wiarę do wiary Abrahama. Żebyśmy też zobaczyli na czym polega prawdziwa wiara religijna. A dodam tylko, że te dwa teksty które wybierzemy, te wątki które dzisiaj są przedmiotem naszej refleksji, to są również ulubione wątki Jana Pawła II, który w swoich medytacjach nad Księgą Rodzaju również zastanawiał się nad tymi fragmentami i które uznał za jedno z najważniejszych dla jego życia i dla jego wiary.

Otóż chciałbym, żebyśmy skupili się dzisiaj na dwóch fragmentach. Pierwszy to będzie powołanie, drugi to będzie epizod złożenia ofiary z abrahamowego syna, który miał na imię Izaak. Za punkt wyjścia weźmiemy dosłownie kilka wierszy. Zobaczą państwo raz jeszcze jak intensywny jest tekst święty. Jak jest nasączony treścią, jak bardzo ważne jest każde słowo, które jest w Piśmie Świętym. Jak bardzo ważne są także puste przestrzenie pomiędzy literami i pomiędzy wyrazami. Bo ważne jest nie tylko to, o czym się opowiada ale również ważne jest to, o czym się nie mówi. Tak jak w życiu, tak jak w naszych rozmowach. Gdy się spotykamy ze sobą, to są takie rzeczy, o których mówimy bardzo chętnie, i są takie, które omijamy. Obie strony wiedzą, że o tym nie rozmawiamy, wiedzą dlaczego nie rozmawiamy. Ktoś nie chce tej drugiej osoby urazić, albo też nie chce budzić wspomnień, dobrych czy złych – ale zwłaszcza złych — i wtedy właśnie nie mówimy. Do tej komunikacji, do tego porozumiewania się słownego dochodzi również aspekt porozumiewania się pozasłownego. Dobrze wiemy, że wystarczy jedno spojrzenie, wystarczy jeden gest, choćby mrugnięcie okiem czy poruszenie ręki, aby druga osoba wiedziała, o co nam chodzi. Trzeba powiedzieć, że coś podobnego dzieje się w naszych relacjach z Bogiem. Dobrze to widać na przykładzie Abrahama. Niech państwo posłuchają jednego z najslynniejszych, z najbardziej znanych, najczęściej komentowanych tekstów Pisma Świętego. Ten tekst w tradycji żydowskiej nosi nazwę Lehleha. To są pierwsze słowa tego fragmentu. Jeżeli jeden Żyd powie do drugiego: „Przeczytaj mi Lehleha” to wiadomo, że chodzi o ten fragment, którego za chwilę wysłuchamy. To Lehleha znaczy po polsku *wyjdź, wyjdź ty, wyjdź właśnie ty*. Jest to wspaniały, bo bardzo krótki, bardzo lakoniczny opis powołania, przedstawienie powołania, i myślę, że na tej podstawie dobrze widać losy każdego człowieka powołanego a także na czym polega nasze zawierzenie Bogu. To jest początek 12 rozdziału Księgi Rodzaju. Gdybyśmy sięgnęli do naukowej bibliografii dotyczącej tych kilku wierszy, to mogę państwa zapewnić, że całe półki bibliotek są nasycone komentarzami do tego fragmentu. Komentatorzy w każdym pokoleniu dosłownie łamali sobie głowę, żeby wydobyć jak najwięcej z treści, z tych słów które państwo usłyszą. Rzeczywiście te słowa stawały się natchnieniem dla osób powołanych. Po dzień dzisiejszy są natchnieniem podczas rekolekcji prowadzonych dla kapłanów, dla siostr zakonnych, dla osób świeckich. Dla wszystkich, którzy przeżywają swoje powołanie —

jakiegokolwiek ono jest, takie czy inne — to jest to wzór powołania. Tak było odczytywane w Nowym Testamencie, tak było odczytywane w czasach Ojców Kościoła. Ten fragment był bardzo żywy w czasach średniowiecza, w okresie Odrodzenia, potem w okresie Oświecenia, w wiekach XIX i XX, po dzień dzisiejszy. A w naszych czasach swój komentarz do tego tekstu napisał Jan Paweł II. Ten tekst po hebrajsku brzmi tak:

Waiomer Adonai el Abram

Waiomer znaczy *wtedy rzekł, wtedy powiedział*. To bardzo ciekawe słowo. Amar znaczy *mówić*. Wtedy powiedział Pan do Abrama. „Wtedy” — to znaczy kiedy? Bo nigdy Bóg nie działa w próżni. Zawsze Bóg działa w odniesieniu do osób w określonym kontekście. Jest to kontekst naszego życia, jest to kontekst, w jakim znajdujemy się. Jeżeli chodzi o ten fragment to dotyczy Abrahama, który opuścił Ur chaldejskie i udał się ze swoją rodziną do Haramu. Jest to miejscowość na pograniczu dzisiejszej Turcji i Iraku. Ur znajduje się na południu Iraku. W naszych czasach w pobliżu Ur jest potężne lotnisko wojskowe, teraz startują stamtąd samoloty, które bombardują Irak. W latach 80-tych było tam lotnisko irackie i zwiedzanie części Ur było niemożliwe ze względu na bliskie instalacje wojskowe. Stamtąd Abraham wyszedł i udał się do Haramu. Haram leży na terenie Turcji, tuż przy granicy z Irakiem i teraz jest też niedostępny ze względu na wojnę, która w Iraku się toczy. Jan Paweł II w kontekście Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 bardzo chciał udać się do Ur. Miał nawet zaproszenie władz irackich do odbycia tej pielgrzymki. Ale narastało coraz bardziej widmo wojny i podróż papieża do Ur nie doszła do skutku. Jest to jedyne miasto, które papież bardzo pragnął odwiedzić jako miejsce powołania Abrahama i do którego się nie udał, te plany się nie spełniły. Podobnie jak nie spełniło się dotąd wielkie papieskie pragnienie udania się na teren Rosji. Na terenie dawnego Związku Radzieckiego był — bo był w Kazachstanie, w Ukrainie, w innych państwach, ale w Rosji do tej pory nie. Ur i Rosja pozostały jakby obok tego pontyfikatu.

Bóg więc powiedział do Abrama, Pan powiedział do Abrama. Proszę popatrzeć — mamy tutaj słowo „powiedział”. Ale za chwilę zobaczymy, że dalej to słowo jest traktowane nieco inaczej. Bo kiedy Bóg mówi do człowieka, to nie jest to zwyczajna informacja. Tylko kiedy Bóg mówi do człowieka, to jest to polecenie, by nie powiedzieć — rozkaz. Otóż jeżeli człowiek czuje w sobie głos Boży, jeżeli czuje to Boże wezwanie, to to Boże wezwanie jest zawsze zobowiązaniem. Jeżeli ktoś nie pójdzie za tym wezwaniem, nie pójdzie za tym zobowiązaniem, zdarza się, że może się sprzeniewierzyć w swoim życiu temu, co właśnie dla jego życia jest najważniejsze. Więc z Abramem mamy podobną sytuację. Bóg do niego mówił i zapowiedział – czytamy znów w oryginale:

Lekleha bearceha uholatteha omibetbaha et haares aszerileha

Państwo słyszą tu nie tylko rytm ale rym — mianowicie powtarza się **ha ... ha ... ha** na końcu. Otóż kiedy słyszymy Pismo Święte w oryginale, to oczywiście ono ma nam znacznie więcej do powiedzenia, niż w naszym ojczystym języku. Bo kiedy ono jest w oryginale, to jest ten język, w którym nie tylko należy przykładać znaczenie do treści, ale także do formy. Bo na usługach tej treści stoi również forma. Otóż język święty ma to do siebie, że przekazuje także swoistą mentalność. A w tej mentalności, w tej formie jest też coś z działania i z piękna Boga. Więc raz jeszcze:

Lekleha bearceha

Lekleha znaczy po polsku *wyjdź ty, wyjdź właśnie ty*. Bearceha — *z twojej ziemi*. Można by po polsku przetłumaczyć: *z twojej ojczyzny*. Eres to jest *ziemia, kraj, ojczyzna*. Wyjdź właśnie ty. Zwróćmy uwagę, że bardzo mocno — nie wiem, jak to jest przetłumaczone w Biblii Tysiąclecia czy w innych polskich przekładach, nie zawsze to jest podkreślane tak mocno — tu się akcentuje indywidualne powołanie. Wyjdź właśnie ty — żebyś nie miał wątpliwości, że chodzi o ciebie! Więc wyjdź właśnie ty **bearceha** — *z twojej ziemi, z twojego kraju*. Otóż pierwszy kraj, który Abraham ma opuścić, to jest kraj własnej ojczyzny. Dobrze wiemy, że ojczyzna to jest język, że ojczyzna to jest kultura, ojczyzna to jest tradycja, ojczyzna to jest ziemia — i wreszcie jak dodajemy bardzo często i słusznie — ojczyzna to są groby czyli te miejsca, gdzie leżą nasi przodkowie. Abraham otrzymuje polecenie opuszczenia swojej ojczyzny. Żeby wszystko było jasne jest podkreślone bardzo

mocno, że to jest jego ojczyzna. I on musi tę swoją ojczyznę opuścić, właśnie on, ten kraj, który jest jego umiłowanym krajem. Więc:

Lekleha bearceha umoladteha

moladteha to rzeczownik, który pochodzi od czasownika hajdad — *rodzić, urodzić się*. moladteha znaczy: *i miejsce twego urodzenia*. Otóż kiedy mówimy „miejsce urodzenia”, to zawsze podajemy miasto, osadę albo wioskę, w której przyszliśmy na świat. Abram ma opuścić swoją ojczyznę, Abram ma opuścić swoje miasto, miejsce swojego urodzenia — to jest ten drugi krąg. Państwo zdają sobie doskonale sprawę, że jesteśmy przywiązani do miejsca swojego urodzenia, zwłaszcza jeżeli to było również miejsce naszego dzieciństwa. Bowiem nie zawsze tak jest, miejsce urodzenia może być przypadkowe — wtedy tych skojarzeń nie ma, chociaż też pozostaje zawsze ciekawość gdzie przyszliśmy na świat. Abram był związany z Ur, był związany z miejscem, z którego pochodził, bo tam się przecież wychował. Ma opuścić ojczyznę — to jest najszerszy krąg, ma opuścić miejsce swego urodzenia czyli miasto — to jest krąg węższy, i wreszcie trzeci element: umipet ami ha — *i z domu twego ojca*. A więc ma opuścić swoją rodzinę. To jest w gruncie rzeczy los każdego człowieka, którego Pan Bóg przeznacza do własnych zadań, każdego człowieka powołanego w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Opuszczenie ojczyzny, opuszczenie miasta, opuszczenie rodziny. Od tych, którym Pan Bóg powierza specjalną misję, wymaga bardzo wiele. Wymaga znacznie więcej niż od przeciętnego człowieka. Jan Paweł II napisał w swojej ostatniej książce, którą mam nadzieję znamy, takie słowa: „Nie ma miłości ponad Miłość” — to drugie z dużej litery. Otóż rzeczywiście Bóg jest Miłością i jeżeli komuś daje łaskę powołania, to go również uzdatnia do wierności wobec tej łaski. I dlatego w każdym pokoleniu nie brakuje ludzi, którzy opuszczają ojczyznę, opuszczają miasto, opuszczają rodzinę aby wypełniać te zadania, do których Pan Bóg ich przeznacza. W naszych czasach weźmy zwłaszcza misjonarzy. Weźmy innych, także ludzi powołanych na rozmaite sposoby, którzy opuszczają te kręgi dające poczucie stabilizacji, bezpieczeństwa, żeby rozpocząć nowe życie. Otóż *być powołanym* to jest przede wszystkim zaufać Panu Bogu. Ktoś z państwa może pomyśleć, że w związku z tym ten ideał powołania nie przystaje do życia pojedynczego człowieka, zwyczajnego człowieka, że dotyczy ludzi w szczególny sposób wybranych. Otóż to nie jest tak. Abraham był zawsze traktowany jako ojciec i prawzór każdego powołania. Nie zawsze to powołanie jest tak radykalne, jak w przypadku Abrahama. Ale zawsze ono ma przed sobą jakiś cel, jakieś przeznaczenie. Otóż powołanie jest zawsze *ku czemuś*. Nie chodzi bowiem o to, że tylko opuszczamy te kręgi, tylko musimy odpowiedzieć sobie na pytanie: *Dlaczego to robimy?* Jaki to ma sens, jakie ma znaczenie to, co podejmujemy czy to, czego Pan Bóg od nas wymaga?

Więc Abraham ma opuścić te trzy kręgi i:

elhaares aszer ereha
aszerderan

udać się do kraju
który Ja ci wskażę, który Ja ci pokażę

Abraham ma udać się do kraju, którego nie zna. Nawet nie wie, gdzie on jest. Pan Bóg mówi mu, że pokaże mu ten kraj, do którego ma pójść. Otóż wiara to jest zawsze jakaś przygoda z Bogiem, która polega na przyjęciu nieznanego. Otóż wiara niesie zawsze ze sobą przyszłość, której kształtu nie potrafimy przewidzieć. I właśnie tu w tym miejscu wiara i ta tajemnica, to misterium wiary i misterium powołania dotyka praktycznie każdego człowieka. Bo i w życiu małżeńskim i w życiu rodzinnym można i trzeba zaufać Panu Bogu przyjmując od Niego przyszłość taką, jaką ona jest, czy taką, jaką On dla nas przewidział. Otóż każdy z nas ma swoje plany, każdy ma swoje zamiary i wiary brakuje tam, gdzie próbujemy swoje plany przeforsować za wszelką cenę. I gdzie ewentualne odejście od tych planów uważamy za tragedię albo za własną przegraną. Tymczasem zaufanie Panu Bogu to przyjęcie życia takim, jakim ono jest, również z jego wyzwaniami i trudnościami, kłopotami, których kształtu na razie nie możemy przewidzieć. I w związku z tym ceną powołania może być np. życie samotne, tak jak dzisiaj życie kapłańskie i biskupie, ale cena powołania to może być również życie małżeńskie i to wszystko, co niesie ze sobą życie we dwoje, życie rodzinne, które wcale nie musi być łatwiejsze ani bardziej przewidywalne niż inne formy życia. Pamiętajmy, że Abraham miał żonę i miał rodzinę, i realizował to swoje oddanie się Panu Bogu właśnie w kontekście rodzinnym. Tylko problem polegał na tym, i wyzwanie na tym polegało, że został powołany by przyjąć przyszłość nie taką, jaką on dla siebie wyznaczył, ale taką, jaką Pan Bóg dla niego przewidział.

Więc pójdź do ziemi, którą ci wskażę. Tutaj cały czas pojawia się to ha ... ha ... ha — po polsku należy to tłumaczyć: *twój, twego, ciebie, tobie, z tobą ...* Otóż pięć razy pojawia się ten zaimek drugiej osoby liczby pojedynczej. W ten sposób Bóg daje poznać Abrahamowi że to, co mówi, jest przeznaczone do niego. A więc los każdego człowieka niesie w sobie coś, co dotyczy tylko tego człowieka. Nie ma dwóch takich samych życiorysów, nie ma dwóch takich samych powołań, nie ma dwóch takich samych dróg życiowych. Każdy człowiek zmierza do Boga swoją własną drogą. I powinniśmy pamiętać również, że odpowiadając Panu Bogu każdy z nas musi być sobą. I w tym zdaniu zawsze komentatorzy bardzo mocno podkreślali ten charakter powołania, przeznaczonego do tego właśnie człowieka. I dalej:

weetseha legojkadol gojkadol waawareha	<i>I uczynię z ciebie wielki lud i będę ci błogosławił</i>
--	--

Znów państwo słyszą: ezeeha, waawareha — ciągle to ha ... ha ... ha. *Uczynię z ciebie, będę ci błogosławił.*

waakkedek beha waathadela szimha jebraha	<i>wywyższę cię, uczynię cię wielkim twoje imię będzie błogosławięństwem</i>
---	---

Zwróćmy zatem uwagę, że odrywając Abrahama od codzienności, od przeszłości, Bóg wyznacza Abrahamowi nową przyszłość. A ta nowa przyszłość to to, że ma stać się dla ludzi braha — *błogosławięństwem*. Otóż to powołanie nie jest ze względu na niego, ze względu na jego dobre samopoczucie. Tylko to powołanie jest po to, by przyniosło duchowe pożytki innym ludziom. Otóż tak jest z każdym powołaniem. Ono nie jest wynikiem egoizmu, egocentryzmu czy wybrania z powodu jakiś zasług tego określonego człowieka, tylko sensem i celem powołania jest służba innym ludziom.

Komentatorzy się zastanawiali, kim był Abraham, którego Pan Bóg wybrał. Próbowano dociekać — bo Pismo Święte o tym nie mówi — próbowano uzupełniać Pismo Święte. Jedni mówili, że Abraham był zasłużonym i dobrym człowiekiem. Inni mówili, że w świecie pogańskim on jeden wyznawał Jedyne Boga. Jeszcze inni mówili, że niszczył posągi bóstw pogańskich — dlatego Pan Bóg go zauważył i docenił. Ale Pismo Święte na ten temat milczy. Abraham był zapewne takim samym człowiekiem, jak inni, tylko bardziej otwartym na przyszłość, a więc dlatego bardziej otwartym na Boga. Pamiętajmy, że Pan Bóg wybiera bardzo różnych ludzi. Jednych, o których wiadomo, że do takiego wyboru się nadają. Innych, o których sądzimy, że się nadają — ale zawodzą. Jeszcze innych, o których sądzimy, że się nie nadają — a okazuje się, że wiernie trwają przy Bogu. I na kartach Starego i Nowego Testamentu mamy rozmaite postacie. Zwłaszcza w otoczeniu Jezusa były różne postacie, rozmaite gamy, wachlarze powołań poczynając od Piotra, przez Judasza aż do Pawła. Dobrze wiemy, że ten ostatni był prześladowcą Chrystusa, a przecież stał się Jego wyznawcą, i to najgorliwszym. Nie wiemy więc, kim był Abraham. A bardzo wielu spośród komentatorów wyprowadzało z tego taki wniosek: *Niech nikt nie sądzi, że nie nadaje się na człowieka powołanego przez Boga.* Otóż powołanie jest skierowane do każdego, każdy z nas może podjąć jego brzemień. Każdy z nas może starać się być błogosławięństwem dla świata. A dzieje się tak wtedy, kiedy w życiu nie zasklepamy się w sobie tylko staramy się przysparzać dobra innym ludziom. Otóż być powołanym tzn. właśnie sprowadzać na świat dobro. To dobro jest tutaj nazwane braha — *błogosławięństwo*. Dodam tylko, że tak samo nazywa się po hebrajsku *deszcz*, też braha, bo tam, w tamtym klimacie, w tamtym rejonie deszcz, który spada na pustynną ziemię, jest prawdziwym błogosławięństwem. I jeszcze czytamy:

waawareha mewareheha elhalmeneha arura	<i>będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławią. A tych, którzy ciebie będą przeklinać albo którzy tobie będą złorzeczyć, ja przeklnę</i>
---	--

Otóż słowa są bardzo mocne. Ale one dowodzą, że Bóg jest zawsze po stronie powołanych. Że nie ma takich okoliczności które by sprawiły, że człowiek powołany zostaje sam. Że siła tych, którzy są powołani, pochodzi od Pana Boga. To Bóg błogosławi tym, dla których stają się oni błogosławięństwem, i Bóg udaremnia zamysły tych, którzy chcieliby to powołanie przekreślić. Tu najlepszym dowodem są słowa, które zapisał kardynał Stefan Wyszyński w swoich „Zapiskach więziennych” i które powtórzył Jan Paweł II w swojej najnowszej książce. Kardynał Wyszyński

napisał, że największą wadą człowieka powołanego jest lęk. Jeżeli ktoś, kto jest powołany przez Boga, się boi, się lęka, to już przegrał. I że wiedzą o tym wszyscy ci, którzy starają się te plany Pana Boga wobec człowieka i wobec innych ludzi przekreślić. I kardynał Wyszyński był pierwszym, który podkreślał konieczność odwagi. I państwo wiedzą, że do tego motywu nawiązał Jan Paweł II w początku swojego pontyfikatu, kiedy to 22 października na mszy świętej intronizacyjnej w Rzymie wołał: „Odwagi, nie lękajcie się!” To jest właśnie wydobywanie tego głównego znamienia osoby powołanej.

niwrehuweha kol miszpahothada ba

i otrzymają błogosławieństwo w tobie czy też otrzymają błogosławieństwo dzięki tobie — wszystkie rodziny ziemi

Można by powiedzieć: *wszystkie ludy ziemi*. Abraham ma stać się narzędziem Bożego błogosławieństwa. Zaraz dowiadujemy się, że Abraham — dosłownie tak:

waieleh Abraham kaarer idber elab Adonai

wyruszył Abraham tak, jak mu Bóg polecił

Wróćmy tu na chwilę do tego czasownika, o którym mówiłem na początku. Tam było: *Bóg powiedział*. A tutaj: *tak, jak mu Bóg polecił*. Otóż kiedy Bóg mówi — tak mówi psalmista — nie gardź Jego słowem. Słowa Boga to są przykazania. Bóg nie mówi do nas po to, żeby nas informować. Bóg mówi po to, żeby nam uświadomić nasze zobowiązania, nasze powinności. Abraham zrozumiał że to, co przeżył, to indywidualne powołanie, to jest zobowiązanie. Wyruszył więc tak, jak mu Bóg polecił. Nie ma dyskusji, nie ma rozmowy, nie ma wahania — taki jest ideał powołania. Absolutne zaufanie Panu Bogu. Potem w Nowym Testamencie, kiedy zastanawiano się nad powołaniem Abrahama, to napisał autor nowotestamentowy, że „Abraham szedł tak, jakby widział Niewidzialnego”. Właśnie to „widzenie Niewidzialnego”, na tym zasadza się odwaga powołania. I po tym powołaniu następuje opis życia Abrahama, życia bardzo burzliwego, bardzo dramatycznego. Bo oto Abraham dociera do Ziemi Obiecanej, którą Pan Bóg przyrzekł, że mu ukaże. A ma tutaj żonę, z którą niestety nie może mieć syna, oboje są już starsi. Wtedy odwołują się do zwyczaju, który kiedyś na Bliskim Wschodzie był popularny, a prawdę mówiąc to i dzisiaj jest popularny w wielu tamtejszych regionach. On polega na tym, że jeżeli w rodzinie nie doczekali się dziecka, to mąż prosi kogoś bliskiego, kobietę krewną czy z rodziny, żeby ona stała się matką jego dziecka. Bo bardzo mocno kładą nacisk na to, że musi być dziecko by zapewnić trwałość rodziny. I Abrahamowi rodzi się syn z jego niewolnicy Hagar. A kiedy mu się urodził okazuje się, że także i żona spodziewa się dziecka. I rodzi się syn, który ma na imię Izaak. Oczywiście, jak należało się spodziewać, pomiędzy jedną kobietą a drugą, i pomiędzy jednym synem a drugim, wybucha rywalizacja. Rozpoczyna się rywalizacja, która ma dramatyczne skutki. I w pewnym momencie Hagar i syn, który ma na imię Ismael, muszą opuścić rodzinny dom, rodzinny namiot i szukać miejsca dla siebie poza domem Abrahama. Abraham bardzo mocno to przeżywa, nie chce dopuścić do czegoś takiego — jest to w końcu kobieta, z którą był związany, i również jego syn. Ale też zostaje przez Boga pouczony — jak mówi Księga Rodzaju — że Bóg przewidział dla Ismaela oddzielny los i z całą pewnością nie pozostawi go bez opieki. Jak państwo zapewne wiedzą ta barwna opowieść z Księgi Rodzaju jest jednocześnie wyjaśnieniem pochodzenia dwóch narodów. Od Ismaela wywodzą się Arabowie, a od Izaaka, syna zrodzonego z żony Abrahama, wywodzą się Izraelici, Żydzi. Pomiedzy jednymi a drugimi zawsze istniała wrogość, zawsze istniała niechęć. Historyczne wzmianki o Arabach sięgają pierwszego tysiąclecia przed Chrystusem. Natomiast po dzień dzisiejszy ta wrogość trwa i mówi się, że jest to wrogość w rodzinie, pomiędzy braćmi. Oczywiście taka wrogość jest najtrudniejsza do przewyciężenia.

Ale my zwrócimy uwagę na inny epizod, mianowicie na początek 22 rozdziału Księgi Rodzaju. Wydawać by się mogło, że wszystko dla Abrahama odbywa się tak, jak to Pan Bóg przewidział. Mianowicie Abraham ma teraz swojego syna, ten syn stanie się powiernikiem obietnicy. Ten syn stanie się również znakiem jego przyszłości. Abraham jest już *syty lat* – jak mówi Pismo Święte, jest człowiekiem starym. I w pewnym momencie dochodzi do ogromnej próby. Ta ogromna próba to jest oczywiście próba wiary. Tak jak tam wydawało się, że powołanie to jest przede wszystkim zaszczyt, tak okazuje się, że powołanie to jest przede wszystkim trud, to jest ogromne brzemie, to jest cierpienie. Abraham został powołany i przeżył swoje życie po to, żeby przeżyć coś takiego, o

czym za chwilę będziemy słuchać. Czytamy tak:

Waihi ahardewarim haelle

weha Elohim missa et Abraham

A stało się, że po tych wszystkich wydarzeniach

że Bóg wypróbował Abrahama

Otóż popatrzymy — oba człony są bardzo ważne, można by o nich mówić cały wieczór. Ja z konieczności zwrócę uwagę naprawdę na to, co najważniejsze. *Po tych wszystkich wydarzeniach.* Otóż Abraham na za sobą całe życie, jest człowiekiem starym, I po tym wszystkim, co przeżył, Bóg go doświadczy. Otóż jeżeli przeżywamy coś trudnego to musimy mieć wzgląd na to, co przeżyliśmy do tej pory. Bo kiedy człowiek dorosły przeżywa jakieś trudne wyzwania to nie jest tak dziecko, że dopiero rozpoczyna swoje życie, tylko ma za sobą cały bardzo duży bagaż rozmaitych doświadczeń. Zatem jeżeli przychodzi na nas coś trudnego, bolesnego — bądź też radosnego, wzniosłego — to musimy zawsze odnieść to do tego, co było do tej pory. *A po tych wszystkich wydarzeniach.* Otóż człowiek — bardzo często o tym mówimy — powinien mieć dobrą pamięć. W tej dobrej pamięci powinniśmy zwracać uwagę na wszystkie nasze przeżycia. Otóż te wszystkie przeżycia rzucają światło na to, co zdarza się dziś, co może zdarzyć się jutro. Jeżeli któregoś dnia dowiadujemy się, że jesteśmy ciężko chorzy, jeżeli któregoś dnia spotyka nas nieszczęście czy dramat, musimy odnieść to do tego, co było do tej pory. Musimy odnieść to do wszystkiego, co mamy za sobą. I postawić to jako jeszcze jedno ogniwo w długim łańcuchu całego życia. Proszę zauważyć, że nie mamy tej umiejętności. Że bardzo często np. doświadczamy Bożej dobroci, a potem spada na nas coś trudnego. I tak jak człowiek, który do tej pory bardzo dobrze jadł, którego karmiono, gdy nagle któregoś dnia obiad się opóźnił ma do wszystkich pretensje. Nie cieszy się, że przez parę lat był doskonale karmiony, tylko jest zły bo dzisiaj jest głodny. I w naszym nastawieniu wobec Boga jesteśmy dokładnie tacy sami. Nie cieszymy się z tego dobra, którego doświadczaliśmy, tylko mamy pretensje o jakieś nieszczęście czy o jakąś próbę, wobec której przychodzi nam stanąć dziś. *Więc po tych wszystkich wydarzeniach* — to bardzo ważne słowa, które nam pokazują, że ważną rzeczą jest odnosić to, co dzisiaj przeżywamy, do tego, co było wcześniej. A więc trzeba także to „wcześniej” zapamiętać.

I drugie: missa Abraham. missa znaczy *wypróbował*. Otóż będzie to dla Abrahama próba. Kto o tym wie? My! Kto nie wie? Abraham! To jest tak, jak na początku Księgi Hioba. Otóż to my wiedzieliśmy, że Bóg doświadcza Hioba, natomiast Hiob o tym nie wiedział. Na Hioba to spadało, i musiał zadawać sobie pytanie o sens tego, co go spotyka. I w naszym życiu też bywa tak, że gdy przeżywamy coś, to inni widzą, odnajdują, rozpoznają sens tego. Natomiast człowiek, którego to dotyczy, nie potrafi tego sensu rozeznaczyć — albo nie ma siły, albo nie chce, albo nie może. Jednym słowem — nie potrafi. Otóż Abraham nie wie, że to jest dla niego próba; my wiemy, że to jest próba. Oczywiście państwo wiedzą że przedmiotem tej próby będzie ofiarowanie własnego syna Bogu. I natychmiast pojawiają się komentarze. Jak to, Pan Bóg chce takiej krwawej ofiary! Cóż to za Bóg! Czego On wymaga! Bo zapominamy, że jest to próba. Otóż Bóg stawia Abrahama wobec tej trudnej próby, ale to On jednocześnie żądając od Abrahama takiego wyrzeczenie sprawi, że ręka z nożem zawisnie w powietrzu. I stało się tak dzięki wierze Abrahama, dzięki temu, że Abraham uwierzył. Otóż to dziwne, że Pan Bóg od tych, których wybiera, potrzebuje czasami tak dramatycznego potwierdzenia wierności. To przedziwna sprawa — do czego Bogu potrzebna jest wierność człowieka? Czy mógłby bez tej wierności się obyć? Okazuje się, że Bóg, który stworzył człowieka z miłości, cały czas potrzebuje, żebyśmy Mu jako ludzie wolni odpowiadali, czyli tę miłość odwzajemniali. Dlaczego Bogu potrzebna jest ludzka miłość? Czy nie można byłoby powiedzieć: Każdy z nas, wszyscy razem, jesteśmy tak słabi, tacy mali, tacy kiepscy. Po co nas Pan Bóg potrzebuje, jeżeli my sami siebie nawzajem nie zawsze potrzebujemy? A Bóg nas potrzebuje, bo stworzył nas i przeznaczył dla siebie. Więc najwyraźniej najważniejszym wymiarem i wartością miłości jest właśnie sama miłość która wtedy, kiedy jest odwzajemniona, to dopiero przynosi błogosławione owoce.

Więc Bóg chce, żeby Jego miłość, dzięki której wybrał Abrahama, została przez Abrahama odwzajemniona. I będziemy świadkami tego, jak to się będzie dokonywało.

wajomer elaw

Abraham. Wajomer nihinneri

I powiedział do niego

Abrahamie. Odpowiedział: oto jestem

Proszę zwrócić uwagę na krótkie słowa. Tam, gdzie dzieją się wielkie rzeczy, tam rozmowy i słowa są krótkie. Tam, gdzie mamy do czynienia z rozgadaniem, tam zazwyczaj nic wielkiego i

wzniosłego nie wynika. Tam, gdzie ocieramy się o tajemnicę o misterium, tam człowiek porozumiewa się, i między sobą i z Bogiem, tylko za pomocą króciutkich słów. Kiedy państwo zdają sobie czasami sprawę z tego, że trudno jest rozmawiać z Bogiem tzn. trudno jest się modlić, to proszę pamiętać, że wzniosłą formą modlitwy jest także cisza przed Bogiem. Nieumiejętność modlitwy to też jest modlitwa. To tak, jak nieumiejętność rozmowy z człowiekiem, którego bardzo cenimy albo którego bardzo kochamy. To tak, jak brak słów wtedy, kiedy czujemy, że słowa nas zawiodą albo że nie możemy powiedzieć tego, co najważniejsze. I w naszym spotkaniu z Bogiem może być dokładnie tak samo. Nie liczy się tylko wielomówstwo, nawet krasomówstwo, liczy się tylko nasze zwrócenie się do Pana Boga. Bóg mówi do Abrahama: „Abrahamie!” Abraham odpowiada: hineri — *oto jestem*.

Otóż modlitwa to jest wyraz gotowości człowieka przed Bogiem. To słowo hineri — *oto jestem* to w gruncie rzeczy słowo każdego człowieka, który jest gotów spełnić wolę Bożą. Proszę niech państwo popatrzą, że przy pierwszym powołaniu — tym, kiedy Bóg wymagał od niego opuszczenia ojczyzny, miasta i domu — nie było tego hineri. Może Abraham nie był jeszcze pewny siebie? Może odpowiadał bez słów? Tu odpowiada już słowami: „Oto jestem”. I czytamy:

wajomer kahna etbinha
el jediteha
aser ahasta
et Iccak

*powiedział: weź proszę swojego syna
twojego umiłowanego, twojego jedyne
którego miłujesz
Izaaka*

Proszę niech państwo popatrzą — tak jak tam mieliśmy podkreślenie: ojczyzna, arceha moliteha — *dom twojego urodzenia*, betanha — *dom twojego ojca czyli twoja rodzina*, tak tutaj ten syn Izaak jest nazwany na trzy sposoby: po pierwsze to jest etbinha — *twój syn*. Otóż podkreślony jest związek ojca z synem. To jest twój syn — weź twojego syna. Drugi: el jediteha — *twojego jedynaka, twojego jedynego syna*. I trzeci: aszerahafta — *którego kochasz*. **Otóż Abraham jest proszony nie o to, żeby złożyć ofiarę z syna — jest proszony przez Boga o to, żeby złożyć ofiarę z miłości, którą żywi względem własnego syna.** Syn ocaleje. Otóż Jan Paweł II napisał w swoim rozważaniu, że Abraham usłyszawszy rozkaz Boży, usłyszawszy polecenie Boga, widział już siebie ojcem martwego syna. Złożył ofiarę z miłości wyobrażając sobie że to, do czego Bóg go powołuje to już się staje, że to już się zdarzyło, że to już jest. Proszę państwa, dotykamy tu chyba najtrudniejszej, najbardziej bolesnej części człowieczej egzystencji, kiedy to wbrew prawom natury rodzice przeżywają własne dzieci, muszą pogrzebać własne dzieci. Nie jest to normalny porządek, jest to coś, co przeczy normalnemu porządkowi. I Abraham jest wezwany do tego, by od tego normalnego porządku odszedł. Ma złożyć ofiarę z miłości, jaką żywi względem własnego syna. **Oczywiście ta ofiara z miłości to jest również ofiara z przyszłości.** Państwo zauważyli przedziwne wymagania Pana Boga? Otóż kiedy Abraham został powołany, to musiał złożyć ofiarę z przeszłości: zostaw ojczyznę, zostaw miasto, zostaw rodzinę. Zostaw wszystko, co cię do tej pory wiąże. Przed tobą jest nowa przyszłość. A teraz, pod koniec swojego życia, kiedy już starszy czy wręcz stary człowiek potrzebuje stabilizacji i pewności, Abraham jest powołany, aby złożyć ofiarę z przyszłości. Tak jak gdyby ten, z którym związał swoje życie, jego syn, nie miał już przed sobą żadnej przyszłości. Bóg zatem wymaga od niego wszystkiego. Dlaczego Panu Bogu potrzebne są takie wymagania? Dlaczego człowiek musi wyzbyć się wszystkiego, żeby poświęcić się Bogu? Czy państwo nie zauważają — ja się nad tym zastanawiałem, ostatnio również na rekolekcjach kapłańskich które prowadziłem — nad przedziwnym życiem Jana Pawła II. Kiedy miał 9 lat, umarła mu matka. Kilka lat później umarł mu brat. Kiedy miał zaledwie 21 lat, umarł mu ojciec, pozostała tylko dalsza ciotka. I już jako papież napisał, że w tamtym momencie uświadomił sobie, że został sam. Że nie łączą go już żadne bliskie więzi z bliskimi, bo tych bliskich już nie ma. Że wszyscy odeszli i że przed nim otwiera się przyszłość nowa. I zwróćmy uwagę, że ta przyszłość to jest ten prawdziwy cud. Że oto ten chłopiec pochodzący z Polski, pracujący gdzieś tam na Solvay’u, wychowywany później przez dalszą rodzinę, który podjął studia polonistyczne, idzie krok po kroku i zostaje papieżem. **Czy nie jest to Abraham XX i XXI wieku?** Przedziwny jest Pan Bóg. Kiedy się zastanawiamy nad niektórymi losami, nad niektórymi życiorysami, to doskonale widzimy, że chce od niektórych ludzi wszystkiego, by oddali Mu wszystko bez reszty, przeszłość i przyszłość. Można by powiedzieć nawet, że Pan Bóg jest zachłanny. Tak o Bogu również myślał Hiob, kiedy

to skarżąc się przed Bogiem woła do Niego — nie czytaliśmy tych fragmentów, ale one w Księdze Hioba brzmią mniej więcej tak — Dlaczego chcesz ode mnie wszystkiego? Dlaczego swoje oczy wtopiłeś we mnie i domagasz się, żebym Ci oddał wszystko? Czy nie możesz znaleźć sobie kogoś innego? Albo czy nie możesz tej części osiągnąć od kogoś innego? Musisz tak na mnie patrzeć? Czy musisz być moim stróżem, nie mógłbyś dać mi spokoju? Otóż popatrzmy — Hiob nie bluźnił, Hiob się skarżył. Hiob traktuje Pana Boga jako partnera. I są ludzie, którzy bywają przez Boga doświadczeni ponad wszelką ludzką miarę. Tzn. którzy doznają takiego ładunku trudności w życiu i przeciwności, że można by było tymi przeciwnościami obdarzyć kilka albo kilkanaście osób. Że tym, co przeżywają, można by obdarzyć wiele innych osób i starczyłoby na niejedną łezkę i na niejedno życie. A dzieje się tak, że następuje ta kumulacja. Zawsze w Piśmie Świętym zadawano sobie pytanie: Dlaczego tak jest? Dlaczego Bóg od jednych wymaga znacznie więcej, niż od drugich? Ale jest to pytanie, które **w gruncie rzeczy pozostaje bez odpowiedzi. Może odpowiedź znajduje się na kartach Apokalipsy, w Liście do Kościoła w Laodycei, gdzie pojawiają się słowa, że: „Ja wszystkich, których kocham, karzę i ćwiczę.”**

Przedziwny jest Pan Bóg w spotkaniu z człowiekiem. Znakiem Jego miłości jest umiejętność znoszenia doświadczeń. Abraham doświadczył tego, przeżył to – można by powiedzieć – w każdym calu. Otóż ma złożyć ofiarę z swojej przyszłości, ma złożyć ofiarę z Izaaka.

We lekheha el erc hammorija wehaaka uszamle ola alhadad leharim aszer omar eleha
--

*I udaj się, idź właśnie ty, do ziemi Moria
i złożysz go tam na ofiarę całopalną
na jednym ze wzgórz, które Ja ci wskaże,
o którym Ja ci powiem*

A więc to kolejne powołanie jest to powołanie do ofiary z miłości, polegającej na tym, że na górze Moria Abraham ma złożyć swojego syna na ofiarę całopalną. Wiemy już dobrze — bo znamy ten fragment — że Bóg powstrzymał rękę Abrahama. Ale Jan Paweł II napisał w swoim „Tryptyku rzymskim”, że to, czego Bóg nie wymagał od Abrahama, tego wymagał od samego siebie. I że On, bóg, własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wydał. Bo przecież góra Moria to jest góra świątyni jerozolimskiej. I to właśnie w sąsiedztwie świątyni został skazany na śmierć Syn Boży, i tam został ukrzyżowany. Więc Abraham staje się znakiem miłości samego Boga. A Izaak, który miał być ofiarowany, staje się znakiem ofiary ze strony Chrystusa. **To, czego Bóg nie wymagał od Abrahama, wymaga od siebie.** Zatem to jest znak — to też są słowa papieża — solidarności Boga z ludźmi. Że Bóg pokazuje nam, że On jest nie tylko po stronie cierpiących i prześladowanych, ale że także sam Bóg wie, co to znaczy cierpienie i prześladowanie.

I tak dochodzimy do tego, co w naszej wierze najtrudniejsze. Bo sama myśl o cierpieniu Boga, o Bogu cierpiącym, wydaje się absurdalna. A przecież na kartach Pisma Świętego są takie słowa, są takie odniesienia, że Bóg w jakiś dla nas zupełnie niepojęty sposób przeżywa całe to zło, i nieszczęścia, i brzemię, i cierpienie całego świata. Że Bóg, który jest Miłością, nie jest nieczuły, że nie jest niewrażliwy. Że cierpi z cierpiącymi. Ten motyw – jak państwo pamiętają – został ukazany w sposób bardzo sugestywny, bardzo dyskretny ale bardzo wymowny na filmie „Pasja”. Kiedy to tuż po śmierci Zbawiciela, po śmierci Jezusa na krzyżu, kamera nagle jakby kieruje się w niebo i tam z nieba spada łza. Nawiązanie – czy aluzja – czy taka myśl, taka intuicja, której nie sposób zracjonalizować — że oto Bóg zapłakał, że ta łza Boża spada, bo przecież Bóg nie jest nieczuły wobec tego, co się dzieje. I ten motyw współczującego Boga, Boga miłosiernego odnajdujemy także i tu. Bóg wymaga od Abrahama poświęcenia, ale jednocześnie sam zna cenę tego poświęcenia. Bóg wymaga od Abrahama wszystkiego, ale jednocześnie daje poznać, że nie jest nieczuły. I zaraz czytamy dalej:

waiastem Abraham habboker

Wtedy wstał Abraham rano

i mamy konkretne czynności, które opisane są w ten sposób:

waiahanos et hamoor waitkahetsine arei weet Iccak ???

*osiadł swojego osła
i wziął dwóch chłopców
i Izaaka swojego syna*

Na jeden tylko moment zwrócę jeszcze raz uwagę pod sam koniec. Mianowicie Abraham wstał rano. A więc między powołaniem a realizacją tego powołania minęła noc. Ileż to razy zwracaliśmy uwagę na tę noc Abrahama. Była to na pewno noc zmagania się z Bogiem, noc nieprzespana, noc, gdzie Abraham zadawał sobie pytanie — czy to, co usłyszał, to na pewno jest głos Boga? Czy na

pewno ma za tym głosem pójść? Otóż ta noc była najtrudniejszą, najciemniejszą nocą w życiu Abrahama. Potem więc mistrzowie duchowi wskazywali, że niejedyn człowiek w swoim życiu takie właśnie ciemne noce przeżywa. Taki właśnie mrok, w którym mu się wydaje, że jest absolutnie sam. Ale okazało się, że po tej najtrudniejszej nocy swojego życia Abraham zabiera się za realizację tego, do czego został powołany. Zaczyna od osła, potem dwóch służących, potem swojego syna, potem bierze krzemień, potem drzewa, które mu będą potrzebne — i tak wspólnie wyruszają.

Podkreślano zawsze, że w tym losie Abrahama, w tym przeznaczeniu Abrahama i Izaaka brało udział również zwierzę, brał udział również osioł. Że Pan Bóg tak świat stworzył, że ludzie grzeszą ale zwierzęta cierpią. Zwracano na to uwagę, że w Starym Testamencie było tak, że ludzie popełniali grzechy ale ofiary składano ze zwierząt. I w związku z tym świątynia jerozolimska była napelniona tym cierpieniem zwierząt, które ponosiły konsekwencje, ponosiły skutki ludzkich grzechów i ludzkich występków. Bo tam, gdzie były ciężkie grzechy, tam potrzeba było większych zwierząt, które składane były na ofiarę. I dopiero Jezus także i z tej strony przyniósł wytnienie świata, bo kult krwawy został zastąpiony przez kult bezkrwawy. I nie możemy już, czy nie musimy już owych zwierząt na ofiary składać. Dlatego św. Paweł napisał, że „stworzenie aż dotąd jęczy — SPRAWDZIĆ — oczekując przybrania ludzi za Synów Bożych”. A więc w odnowionym świecie wszystko będzie odnowione — i los ludzi, i przeznaczenie ludzi, i przeznaczenie całego świata. Ufamy także, że i przeznaczenie zwierząt — o tym bardzo rzadko się mówi, również w Kościele bardzo rzadko się mówi, podczas gdy dobrze wiemy, że jest to jeden z tych aspektów teologii stworzenia, który wciąż wymaga pogłębienia i pamięci.

Abraham — bilansując to wszystko — uwierzył Bogu we wszystko i zaufał Panu Bogu wtedy, kiedy Bóg od niego wszystkiego wymagał. To jest właśnie ideał wiary. Dlatego w Starym Testamencie nazywany jest „ojcem wierzących”, w Nowym Testamencie — „ojcem wierzących”, w tradycji religijnej Żydów, chrześcijan i muzułmanów — nazywany „ojcem wierzących”. Dlatego wszyscy są o niego zazdrośni. Ale chociaż wszyscy są o niego zazdrośni, to znacznie mniej jest takich osób, które chciałyby go we wszystkim naśladować. No bo powołanie jednak kosztuje! I myślę, że względem na to powołanie, zwłaszcza teraz, w okresie Adwentu, daje nam sporo do myślenia. A jeżeli się państwu uda po powrocie do domu znaleźć „Tryptyk rzymski” i przeczytać te fragmenty, które dotyczą Abrahama, na które już kiedyś zwracaliśmy uwagę, to będzie to dobre dopełnienie dzisiejszej konferencji. Parę zdań zatem, które przeczytaliśmy, komentarz — koniec końców, proszę mi wierzyć — powierzchowny, i treści, które wydobywamy — Abrahama sprzed ponad 3800 lat przywołujemy jako wzór wiary na dzisiaj. Ale przywołujemy go nie tylko, aby o nim myśleć, ale także a może przede wszystkim po to, żeby go naśladować.

Jeżeli więc przyjdzie i nam stanąć przed jakąś próbą wiary to pamiętajmy tak, jak Abraham to, cośmy już przeżyli, i bierzmy pod uwagę to, co jeszcze z Bożą pomocą przeżyć możemy, jeżeli to brzemie podejmiemy, z odwagą i bez lęku.

Dziękuję państwu bardzo serdecznie. Następna konferencja — w drugi poniedziałek stycznia, 10 stycznia 2005 r. A przed świętami Bożego Narodzenia życzę państwu dużo Bożych łask, Bożego błogosławieństwa, sił od Pana Boga, wszelkiej pomyślności, sił na ten czas, kiedy tych sił potrzeba. Pomyślności we wszystkim, także żeby można było część czasu przeznaczyć dla innych, wszelkiego wsparcia i błogosławieństwa. A na nowy już 2005 rok — też wszelkiej pomyślności i Bożych łask — i dla rodzin i dla państwa. Dziękuję bardzo.